

# Trojanki – kobiety współczesne

◆ Eurypides: „Trojanki”. Adaptacja: Jean-Paul Sartre. Przekład: Jerzy Lisowski. Reżyseria: Jan Kulczyński; scenografia: Otto Axer; muzyka: Tadeusz Baird; plastyka ruchu: Wanda Szczuka. Prapremiera polska w Teatrze Polskim.

Wspaniała sztuka i ważne przedstawię. Byłoby ze szkoda dla naszej kultury teatralnej, gdyby te „Trojanki” Eurypidesa-Sartre’a nie znalazły szerokiego echa u publiczności, gdyby monumentalny tragizm zniechęcił widzów, wzwyczajanych do kameralnej groteski i małej rozrywki. Teatr Polski przypomniał swoje piękne dni. Po „Irydionie” — „Trojanki”, szkoła wielkiej problematyki w szacie teatru, który nie boi się własnego dostojęstwa. A niektórych wahaających się może zachęci fakt, że w Paryżu 1965 r. te „Trojanki” odniosły ogromny sukces i stały się rewelacją sezonu, jak o tym parokrotnie informował „Dialog”.

Kosmogonia żydowska i mitologia grecka, to dwa najbogatsze źródła naszej fantazji literackiej. Stąd tak bliskie związki sztuki starogreckiej z naszą współczesnością, rozpięte ponad odcinającą lat i stuleci. Grecy znali ponadto tę prawdę, że własną chwałę można mierzyć potęgą pokonanych wrogów. Ajschylos pamiętał wojny z Persami i to, co było ludzkie, tragiczne w obziew wrogów uczył wspaniałym oratorium „Persowie”. Lecz czasy się zmieniły — od wojen perskich do wojny peloponeskiej. Gdy Eurypides pisał swe „Trojanki” — Ateny były po masakrze na Melos, w mniejszej skali powtórzeniu zagłady i zbuznienia Troi, i szycowali się do rozbójniczej wypraw na Sytylie. Oslawiony demagog Kleon już nie żył, ostrożny Nikias nawoływał do rozsądku, ale genialny awanturnik Alkibiades pchał naród do rozwijania coraz dzikszych idei imperializmu ateńskiego. Państwo popadało w dekadencję. Groźby katastrofy jak Erynie wyłaniały się z mrocznych kątów historii. Stary

Ajschylos mógł poprzez lamente Persjanek uczcić chwałę Aten, odpięających zwycięsko najpotężniejszego wroga. Młody, nieufny, sceptyczny Eurypides poprzez obraz upadku Troi widział idący zmierzch własnej ojczyzny. Ojczyzny gwańtu, przemocy, zbrodni pod maską cywilizacyjnej wyższości.

Tę sytuację odczytał w „Trojankach” Jean-Paul Sartre, wielki moralista Francji i naszej epoki. „Trojanki” w jego adaptacji przemawiają do współczesnych współczesnymi problemami. Wojna niesprawiedliwa, wojna brudna, nawet gdy zwycięska, niesie klęskę również zwycięzcom. Klęskę i rozkład. Sztuka sprzed blisko 2400 lat jest sztuką aktualną, polityczną, agitacyjną. W Paryżu uderzyła w pogrobowców kolonializmu francuskiego. W Brukseli mogłaby bić w kolonialistów Konga. Wystawiona w Waszyngtonie stałaby się „komunistyczną propagandą w obronie Wietnamu”.

Sartre zaadaptował „Trojanki”, nie waham się określić: kongenialnie. Także dlatego, iż, wyostrzając myśli Eurypidesa, cieniując świat jego porównań i wiedzy, łamiąc schemat formalny tragedii greckiej (który już zresztą i awangardowy Eurypides zrywał, oczyszczając język ze stylu (czy raczej manier) epoki — pozostał jednak Eurypidesowi wierny, nie zdradził pierwowzoru na rzecz własnych dywagacji, które by szły w poprzek intencji prawnicy. Jakże to pouczający przykład.

Coraz częściej w teatrze współczesnym posługujemy się adaptacjami, sięgamy do przeróbek. I te przeróbki nieraz nie mają nic albo też bardzo mało wspólnego z oryginałem. Przykład Sartre’a nas uczy, jak się takie rzeczy powinno robić, z jakim szacunkiem i pietyzmem przystępować do dzieła, które zamierza się adaptować.

W jednym tylko wypadku Sartre wyszedł poza ramy eurypidesowych ostrzeżeń i potępień. W finale, w którym Posejdon wróży samozniszczenie całemu rodzajowi ludzkiemu. Tego nie ma w starożytnej greckiej tragedii. Te katastroficzne tony odzywają się w erze atomowej. Zginęła Troja, zginie Hellada, zginą antyczni bogowie — i oto narasta widmo zagłady nuklearnej. Sartre nazwał tę wizję „protestem i negacją”. Wielkim ostrzeganiem jest na pewno.

W Paryżu reżyserował „Trojanki” znakomity twórca filmowej „Elektry”, Michael Kakojannis. I praca jego spotkała się z ostrymi zarzutami ze strony tych, którzy nie czują ducha antycznego teatru. Przeraziła ich ekspresja chóru, jego jęki, bładania, ekscytacje. Czy Jana Kulczyńskiego, warszawskiego reżysera „Trojanek”, spotkają podobne zarzuty. Bo u niego również chór jest w ciągłym ruchu — jeśli nie wrasta nieruchomo w kamienne ruiny — lka, jęcząc, wznosi ramiona ku niebu, wije się z bólu. Kulczyński nie przestraszył się ani patosu, ani krzyku rozpaczliwym, jakim są prawie całe „Trojanki”. Jest to patos bez unowocześniony, patos bez

egzaltacji i rozpacz zawodzeń cmentarnych. Ale to dobrze. Chór starogrecki to nie gładkie namiastki chórów u Giradoux. Reżyserując „Trojanki”, tak jak je przygotował, udowodnił Kulczyński, że stał się inscenizatorem dojrzałym, że nauczył się nie tylko ovladać bardzo trudnym tworzywem teatralnym, ale również podporządkowywać swe upodobania istocie reżyserowanej sztuki. „Trojanki” opracował przejrzyście i z równowagą chóru i solistów. Filiacje z teatrem Karolusa Kuna nie przynoszą mu ujmy, bo skąd czerpać inwencję dla pokazywania tragedii greckich, jeśli nie z ziemi greckiej?

Długo, bardzo długo czekała wybitna tragiczka Zofia Małyńska na rolę, jaką wreszcie dostała w „Trojankach”. Widujemy ją nieraz w bardzo dobrze rozegranych rolach z teatru mieszczańskiego. Teraz, jako Hekabe — wdowa po zgładzonym królu, matka zabitych synów, wydanych na pohańbienie córek, Hiob na ruinach wszystkiego, co było jej życiem — dała kreację klasycznej tragiczki, głosem i boleścią wladając na scenie. Owacja po zakończeniu przedstawienia była sprawliwym wyrazem wdzięczności dla aktorki, która wniosła się w „Trojankach” na wyżyny tragizmu i przypomniała nam osiągnięcia dawnych wspaniałych tragiczek sceny polskiej.

Są jeszcze co najmniej dwie kobiece role, które należy wyróżnić w tym spektaklu. HANNA STANKOWNA jest Kasandra młoda, powabna, niemal dziewczęca, zrywająca z wyobrażeniem kapłanki Apollina jako wiedzmy ogarniętej szałem. Kasandra ma iść w toż Agamemnona. Pójdzie z radością, porwana inspiracją boskiego Erosa, chociaż wie, że na dworze w Mykenach znajdzie śmierć wraz ze swoim panem. To będzie zarazem odwet: ród Atrydów zginie tak jak ród Prjama.

Eurypides znał kobiety i ich psychikę jak nikt ze starożytnych ateńskich pisarzy. Helena, żona Menelao-

sa, kochanka Parysa i Deifoba, i znówu królowa Sparty, całą triumfującą kobiecość rzuca do walki o uratowanie życia. Zwycięża w pojedynku nie tylko z Menelaosem (to było łatwiej), ale i z nienawistną Hekabe. ALICJA PAWLICKA, zjawiskowo pięknie przystrojona, daje sobie radę z tą rolą, to już bardzo wiele.

Jeszcze jedna kobieta ma w tej sztuce dla aktorek walne pole do popisu: Andromacha, wdowa po Hektorze, która musi wydać na zagładę niemowlę Astianaksa, dziećce z krwi Hektorowej. Przerabiający tragizm tej roli starała się JOLANTA HANISZ przekazać bez hamulców, ale i bez furii; jej zlorzeczenia brzmiały jednak mniej czysto niż przekleństwa Andromachy i bluźnierstwa Hekabe.

Chór, jako się rzekło, wspiera i stanowi ważny element całości, żałuje, że brak miejsca nie pozwala mi z imienia i nazwiska wylizyć 15 jego uczestniczek, tak, jak na to zasługują swą piękną pracą.

Mężczyźni mało mają do wygrania w „Trojankach”. KRZYSZTOF KOWALEWSKI jako Menelaos był w miarę rozsierdzony, w miarę skonfundowany powrotem pożądaną niewiernej żony, ZDZISŁAW MAKLAKIEWICZ reprezentował w roli Taltybiosa przeciętnego, małego człowieka w służbie tyrańskich i okrutnych mocy. Jego odruchy liłości są płaskie, jego posłuszeństwo rozkazom służalcze.

W „Trojankach” zjawia się też dwoje bogów: ironiczna, zawistna, małosłowna, zjadliwa Pallada, tak właśnie zagrana przez RENATE KOSSOBUDZKA, oraz posępny, przegrany i zionący żądzą zemsty na całym rodzie ludzkim, ale na zewnątrz opanowany po bożemu Posejdon, tak właśnie zagrany przez LEONA PIETRASZKIEWICZA.

Zwaliska Troi i płonące tlo Akropolu wywołał OTTO AXER, sugestywnie i nastrojowo. Słowo o przekładzie. Jest on — znakomity. Ze sceny brzmia dostojnie a bez archaizmów, nowocześnie a z dystansem. Chęć poznać bliżej oryginalny Eurypidesowy „Trojanek” sięgnęłam po dawniejszy przekład, pióra Jana Kasprowicza. Znalazłem dziwnactwa i niedoleństwa, z których dwie próbki przytaczam, rękując, że tak jest na każdej stronie druku: „O je! o je! — Jeno Kasandry mej! — Nie wypuszczajcie mi z szaty — Boskie owlały ją niaty”, „O raty! przeraty! — Z twoich nas, matko, ócz — achajski porwa krucz”. Wniosek: wydajmy jak najprędzej te „Trojanki” Eurypidesa-Sartre’a w przekładzie Lisowskiego, zapominając o tym jak dawniej paskudzono Eurypidesa.